płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 16—30.VI.1987 | 12

Bibl. WSP
Akc./C

Fot. Stefan Rutkowski

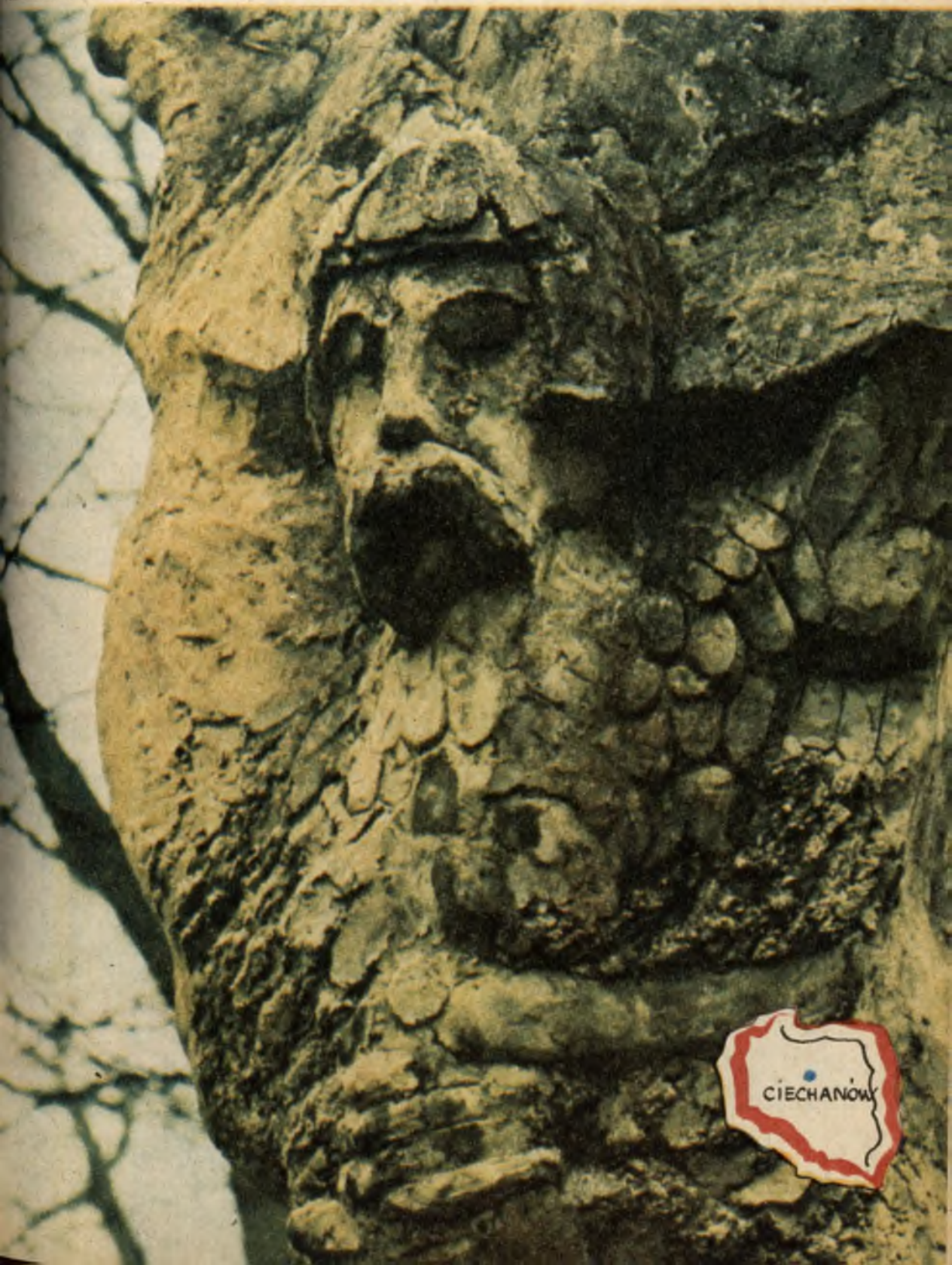

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Gdyby nie było tyle wody, to może by mi się podobało nad morzem!

— Ktoś na moim pudełku z pastą do butów napisał „krem do opalania"!

— Nie można chcieć wszystkiego naraz — przed chwilą się topiłeś, teraz znów chcesz lodów...

● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ●

BUŁGARSCY naukowcy opracowali metodę otrzymywania nawozów rolniczych bezpośrednio z wody morskiej oraz z planktonu. Z jednego litra wody z Morza Czarnego otrzymuje się 7 gramów nawozów mineralnych, a z jednego litra planktonu 375 gramów nawozu organicznego.

Niebawem rozpocznie się w Bułgarii nad Morzem Czarnym budowę nowej fabryki nawozów.

●

ZIEMNIAKI uznawane są niemal za naszą narodową potrawę. Statystycznie, każdy Polak zjada ich w ciągu roku 127 kg. Więcej od nas ziemniaków jedzą tylko mieszkańcy NRD — 168 kg i Belgowie — 132 kg.

●

RYBY mogą żyć w gorącej wodzie! W Chinach istnieje ciepłe źródło, z którego wydobywa się woda o temperaturze 47—49°C. Kiedyś podczas powodzi dostały się do niego przypadkowo ryby z sąsiedniej rzeki. Powinny zginąć, lecz — o dziwo! — szybko przystosowały się do życia w nowych warunkach i zaczęły się rozmnażać.

KURA jest ptakiem, który nie fruwa. Wszyscy o tym wiedzą. A jednak i ona może latać, oczywiście po odpowiednim treningu. Najlepszym dowodem na to są rozgrywane co roku w Rio Grande (Stany Zjednoczone) międzynarodowe zawody w długości lotu kur. Do konkursu przyjmowane są ptaki przelatujące ponad 30 m.

●

OD MARCA br. Antarktyda otrzymała połączenie telefoniczne za pośrednictwem australijskiego satelity. Połączył on „siódmy kontynent" z resztą kuli ziemskiej.

Stosowane dotychczas połączenia radiowe na falach ultrakrótkich były zawodne. W łączności radiowej przeszkadzały gwałtowne wichury oraz zorze polarne.

●

SZWEDZCY UCZENI twierdzą, że jeden duży kasztanowiec oczyszcza powietrze z gazów wydzielanych przez samochody w paśmie szerokości 12 m, długości 100 m i wysokości 10 m. Z ich badań wynika, że drzewo kasztanowe rozkłada trujące substancje w wydzielanych gazach i samo nie ponosi przy tym żadnej szkody.

Nasza okładka:

Pomnik Ciechana — legendarnego założyciela Ciechanowa

TRAWA

Trawo, trawo do kolan!
Podnieś mi się do czoła,
Żeby myślom nie było
Ani mnie, ani pola.

Żebym ja się uzielił,
Przekwiecił, do rdzenia kości
I już się nie oddzielił
Słowami od twej świeżości.

Abym tobie i sobie
Jednym imieniem mówił:
Albo obojgu — trawa,
Albo obojgu — tuwim.

Julian Tuwim
Rys. Anna Krejbich

Z PŁOMYCZKIEM PO POLSCE

DO PUŁTUSKA, MŁAWY, CIECHANOWA...

Województwo ciechanowskie leży w środkowej Polsce i obejmuje niemal w całości północną część Mazowsza. Zajmuje obszar 6362 km² i liczy około 420 tys. mieszkańców. Pod względem administracyjnym dzieli się na 48 jednostek, w tym: 39 gmin, 7 miast-gmin i 2 miasta. Największymi miastami są: Ciechanów, Mława, Płońsk, Działdowo i Pułtusk.

Pod względem gospodarczym — to rejon rolniczo-przemysłowy. Do najbardziej rozwiniętych jego branż należą: cukrownictwo, przetwórstwo mięsa, mleczarstwo, przetwórstwo owoców i warzyw, browarnictwo, przemysł jajczarsko-drobiarski. W ostatnich latach rozwinięto przemysł metalowy, precyzyjny, drzewny (np. znany jest Zakład Stolarki Budowlanej „Stolbud" w Ciechanowie, produkujący m.in. gotowe elementy do montażu przedszkoli).

Ciechanowskie — to region bogaty w różnorodne zespoły zabytków sztuki. Do najstarszych należą m.in.: XIV-wieczny zamek książąt mazowieckich w Ciechanowie, zamek w Działdowie wraz z całym zespołem miejskim, zamek biskupi z XVI w. i kolegiata z XV w. w Pułtusku, kościół w Szreńsku z XIV w.

Wojewoda Ciechanowski, pan Jerzy Wierzchowski długo przeglądał zeszłoroczny suwalski numer „Płomyczka", a potem zapytał:

— Czy zechcecie napisać również o Ziemi Ciechanowskiej?

Oczywiście. Jest tylko kłopot z nadmiarem materiałów. Bo przecież klechdę o tym, jak powstał Ciechanów, musimy zamieścić, prawda? I nową wersję legendy o Hannie z Ciechanowa, którą (w prezencie dla Ziemi Ciechanowskiej) napisał pan Zdzisław Nowak, też musimy...

No, ale nie zwlekajmy, jedźmy. Każdy gdzie indziej.

Pani Maria Czernik do Pułtuska — miasta Polonii. Pani Teresa Wilk-Białożej do Mławy, gdzie jak słyszę, dzieci bardzo się przygotowały na spotkanie z „Płomyczkiem". A ja do Ciechanowa i Opinogóry.

Przez cały czas wędrowania po Ciechanowie dźwięczały mi w pamięci

Fot. J. Chojnacki i A. Zborski

Dzwonnica z 2 pol. XIX w.

słowa Henryka Sienkiewicza z „Krzyżaków". A zwłaszcza te, które tutaj Zbyszko z Bogdańca rzucił w twarz rycerzowi zakonnemu Rotgierowi:

„Wobec Boga, wobec dostojnego księcia i wszystkiego zacnego rycerstwa tej ziemi mówię ci, Krzyżaku, że szczekasz jako pies przeciw sprawiedliwości a prawdzie i pozywam cię w szranki na walkę pieszą alibo konną, na kopie, na topory, na krótkie alibo długie miecze — i nie na niewolę, jeno do ostatniego tchnienia, na śmierć!"

A jednocześnie pamiętałem i chcę wszystkim naszym Czytelnikom o tym powiedzieć, że tu w Ciechanowie, ukazywało się przed laty bezinteresownie redagowane, regionalne pismo „5 rzek". Bardzo pożyteczne nie tylko dla Ziemi Ciechanowskiej, ale dla wszystkich przyległych do Stolicy Ziem, dla całego Mazowsza, Kurpiów i Podlasia. Jego redaktorem naczelnym był — nieżyjący już dzisiaj — dyrektor gimnazjum w Ciechanowie, fraszkopisarz Leonard Młynarski. Ani redaktorzy za swoją pracę, ani autorzy za swoje wiersze i artykuły nie pobierali honorariów.

*

Nie pokazujemy w tym numerze innych miast Ziemi Ciechanowskiej — Nasielska, Działdowa, Lidzbarka, Płońska, Raciąża i Żuromina — bo trzeba by na to bogactwo przeznaczyć nie jeden, ale chyba co najmniej trzy numery „Płomyczka".

Więc tylko — prędkim okiem kamery filmowej — spójrzmy na te dwa ważne miejsca: na Opinogórę wieszcza Zygmunta Krasińskiego i na Bieżuń, w którym urodził się i po dziś dzień działa i tworzy wybitny poeta, znakomity tłumacz Horacego — pan Stefan Gołębiowski.

A na koniec serdeczne podziękowanie dla Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, a zwłaszcza dla jej dyrektora, pana Józefa Kostrzewy, za udzieloną nam pomoc w zbieraniu materiałów.

Tadeusz Chudy
Fot. Stefan Rutkowski

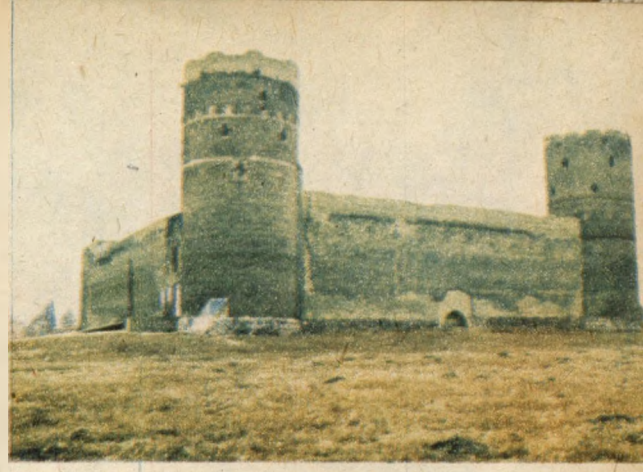

Zamek w Ciechanowie

Ratusz w Ciechanowie

Numer specjalny zawiera 24 strony

5 rzek

WKRA, MŁAWKA, ŻYDYNIA, WĘGIERKA, ORZYC

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

ROK II NR 2 (25) KWIECIEŃ–CZERWIEC 1965 R. CENA 2,5

1065 Dziewięćsetlecie Ciechanowa 19

Stefan Gołębiowski w bibliotece, którą przekazał dla potrzeb społeczeństwa Bieżunia

◀ *Stefan Gołębiowski w bibliotece...*
Fot. Wojciech Zawadzki

STEFAN GOŁĘBIOWSKI

Tarcza

W którąkolwiek
idę stronę czy
idę przed siebie
czy idę w prawo
czy idę w lewo
czy cofam się
w lat popłochu
w którąkolwiek
idę stronę mam
tylko prowincję
na swoją obronę.

*
* *

Spotkania spotkania
szkoła czeka teren woła
kilometrami drogi
nawijam na koła

noc się późno kładzie
a dzień wcześnie budzi
nie ma innego czasu
jest tylko czas dla ludzi.

Sosna żywiczna korą pęka,
Gałęzie strąca i po sękach
Rudą wiewiórką skacze w lesie.

Na smagłym maszcie wsparta głową
W górę podnosi steru ogon
I coraz wyżej w niebo pnie się.

Wysokopienna i odkryta
Piorunochronem burze chwyta.

Lotnych dróg ptasich bliska
Zjeżone szyszki na dół ciska.

Tysiącem smyczków ziemia grała
W koncercie ptasim wśród zieleni
I szła po lesie w pląsach cieni
Muzyka szumna, doskonała.

I szła po gaju, echo brała,
I biegła pienna tropem pieni,
I biegła strojna w pęk promieni
Kołysząc głową brzoza biała.

Z koronką liści na koronie,
Jak leśna panna wiejąc włosem,
Sunęła drogą w mgieł welonie,

Stawiała stopy korne, bose
I rozśpiewana szła przez błonie,
Gdzie sad skrzydłami strącał rosę.

Stefan Gołębiowski

JAK RYCERZ CIECHAN GRÓD I DWANAŚCIE WAROWNI ZAŁOŻYŁ

Na Mazowszu żył bogaty władyka, pan wielu włości. Był majętny i dzielny, ale ani w życiu codziennym, ani też w potrzebie wojennej niczym się specjalnym nie wsławił i dlatego imię jego zaginęło w pomroce dziejów. Aliści syna miał mądrego, silnego i rezolutnego, który dla swej urody i pogodnego usposobienia Ciechanem został nazwany, co niektórzy tłumaczyli od słowa „cieszyć". Jako że niby cieszył oczy rodzicielskie. Inni zaś wywodzili je od zapomnianego imienia pogańskiego.

Jak tam było i skąd się owo nazwanie wzięło, nikt dziś nie odgadnie. Dość na tym, że rzeczywiście ku radości ojca i matki kształtny był i sposobny, a rozwijał się nad podziw prędko i już jako nieletnie pacholę zadziwiał dojrzałych mężów mądrością sądu i rady. Władyka i jego żona byli z niego dumni. Kochali go bardzo, dogadzali mu jak mogli i o jego przyszłości myśleli, chcąc go jeszcze bogatszym i jeszcze potężniejszym niż ojciec uczynić.

Kiedy zaś Ciechan podrósł, postanowili swe plany wprowadzić w czyn. Pan jednego z sąsiednich grodów miał córkę, która choć urodziwą nie była, to jednak była jedynaczką i jej miała przypaść w spadku cała fortuna ojcowska. A że w czasach owych nie było w zwyczaju, by białogłowy władały choćby najmniejszym grodem, to rodzice szukali dla swej córki na męża młodzieńca z dobrego i znanego rodu.

Najlepszym kandydatem był młody Ciechan, który dziedziczył niemałe włości. Ojcowie wszystko między sobą uzgodnili, wszystko obgadali, a nawet termin wesela wyznaczyli. Zapewne sprawa zakończyłaby się jak w pięknej bajce — odbyłby się ślub, huczne weselisko, a młodzi żyliby długo i szczęśliwie. Dwie wielkie fortuny połączyłyby się w jedną, a nowy ród zapoczątkowany przez Ciechana nabrałby wielkiego znaczenia i cieszyłby się zasłużoną sławą.

Nie wzięli jednak pod uwagę obydwaj ojcowie życia, które okazało się silniejsze niż ich wola i plany. Ciechan bowiem pokochał skromną dwórkę swojej matki, imieniem Dobroniega, co w owych czasach tłumaczyło się jako ta, która ma być otoczona dobrą opieką bogów. Dobroniega odwzajemniała tę miłość, choć obydwoje kryli swe uczucia przed otoczeniem.

Wkrótce o miłości tych dwojga dowiedział się ojciec, zawrzał gniewem straszliwym i wezwał przed swe oblicze syna. Ciechan jednak miłości do Do-

Z. BYRZEK

broniegi się nie zaparł. Nie pomogły ostre słowa i powoływania się na prawa rodzicielskie. Ciechan uporczywie odmawiał poślubienia córki władyki. Chciał tylko Dobroniegi i życia sobie bez niej nie wyobrażał.

Wówczas ojciec postanowił oddalić dziewczynę ze dworu, licząc na to, że syn prędko zapomni o niej. Wieczorem pachołkowie zamknęli Dobroniegę w ciemnej komorze, by skoro świt wyprawić ją z grodziska.

Odkrył to Ciechan. Jeszcze nim księżyc ukazał się na niebie, okulbaczył dwa konie, wyłamał drzwi do komory i pomknął przez Mazowsze ku północnym jego krańcom, tam gdzie były ziemie lesiste, mało zamieszkałe i przez groźnych Prusów ciągle najeżdżane. Tam dla młodych najlepsze i najbezpieczniejsze schronienie przed pościgiem i gniewem ojcowskim.

Nocą, w księżycowej poświacie, która drogę rozjaśniała, mknęli przez leśne wykroty, ścieżki, polany. Czasami słyszeli trzask i tętent, mruczenie i pochrapywanie dzikich zwierząt, które, spłoszone widokiem jeźdźców, pomykały jak duchy.

Choć strach Dobroniegę za gardło ściskał, choć koń podrzucał ją boleśnie na siodle, ani jedno słowo skargi czy narzekania nie padło z jej ust. Za Ciechanem wiodła ją wielka miłość, większa niż strach, niż samo życie. Oglądał się chłopak co rusz na swoją najmilszą i pytał, czy nie potrzebuje wytchnienia, odpoczynku. Ale ona wtedy twarz ściągniętą bólem okraszała najpiękniejszym uśmiechem i Ciechan jechał dalej spokojny, zadowolony, że mu bogowie przeznaczyli tak dzielną towarzyszkę życia.

Całą noc trwała ta szaleńcza ucieczka, aż wreszcie, gdy niebo poczęło blednąć, gwiazdy znikać, a zza drzew dźwigała się jasność zwiastująca dzień, wstrzymali konie. I wtedy pojawiła się przed nim góra, a właściwie

rozległe wzniesienie królujące nad całą okolicą. Jakby specjalnie stworzone do założenia nowego grodu.

Zsiedli, a właściwie zsunęli się z koni wyczerpani. Kiedy tak leżeli, ledwie dysząc ze zmęczenia, zdawało się im, że słyszą jakiś szmer. Unieśli głowy i z przerażeniem stwierdzili, że nie ma przy nich wierzchowców. Poderwał się Ciechan, biegnie to w jedną, to w drugą stronę. Ani śladu. Dopiero w głębi lasu zobaczył grzbiety pochylonych zwierząt, pijących wodę ze strumienia.

Wraca młodzieniec do Dobroniegi z radosną wieścią:

— Tutaj założymy naszą siedzibę! Tutaj będziemy żyli!

Uśmiechają się do siebie, choć szczęście ich mąci obawa przed pościgiem i gniewem rodzicielskim. Ale próżna trwoga. Pachołkowie władyki szukali ich po całym Mazowszu, lecz do głowy im nie przyszło, że tutaj właśnie, na najbardziej narażonych na napady Prusów terenach, gdzie ludzie rzadko spotykają jeden drugiego, że tutaj zbiegowie odważyli się zapuścić.

W spokoju poczęli Ciechan z Dobroniegą wznosić swą siedzibę, a że byli sami, trwało to długo, bardzo długo. Przez dwanaście znojnych miesięcy. W pierwszym miesiącu zbudowali sobie chatę z bali. W drugim mchem ją utkali i okna z pęcherzy rybich poczynili, a także sprzęty domowe sporządzili. W trzecim dla koni stajenkę jak się patrzy wznieśli. W czwartym i piątym ostrokołem swą siedzibę otoczyli, a potem aż trzy miesiące trwało, aż wokół fosę wykopali i wody do niej napuścili. W dziewiątym i dziesiątym miesiącu drogę przez las wyrąbali do samego traktu, na którym wędrowiec, choć nader rzadko, ale przecież się jawił. A ostatnie dwa miesiące strawili na wyrębie drzew i wykarczowywaniu pola, co ich wyżywić miało.

Kiedy po roku już wszystko było gotowe, siedzieli przed domem i z dumą patrzyli na swe dzieło, takim trudem i znojem okupione.

— Jak nazwiemy nasz dom? — zapytała Dobroniega.

— Chyba najlepiej Dobra Góra, bo dała nam schronienie i ratunek, przygarnęła nas, wyżywiła i napoiła. Jest tak samo dobra, jak ty Dobroniego.

— A ja myślę inaczej. Nie można nadawać górze cech ludzkich, ale można jej nadać imię człowieka. Niech to miejsce na wieczne czasy zowie się Ciechanowym Grodem.

Kiwnął głową Ciechan, nie chcąc się sprzeciwiać swej młodej żonie, bo kochał ją nade wszystko. I tak z tej wielkiej miłości począł się Ciechanów, który z czasem zasłynął jako jeden z najmożniejszych grodów na północy Mazowsza.

Nim to jednak nastąpiło, Dobroniega urodziła mu dwunastu synów, tylu, ile miesięcy wznosili swój gród. A chłopcy owi, podrósłszy na młodzieńców, założyli wokół grodu ojca dwanaście pomniejszych osad, tak samo ostrokołami najeżonych i tak samo zasobnych jak Ciechanów.

Wyrosło więc dwanaście osad warownych, które przed Prusami i Pomorzanami broniły Ziemi Ciechanowskiej, czyniąc ją postrachem dla wrogów, a ostoją dla przyjaciół. Wyrosły więc grody: Chorzele, Czerwińsk, Gołomin, Grudusk, Gutków, Janowo, Karniewo, Opinogóra, Pęchcina, Płońsk, Przasnysz i Sońsk. Wiele z nich na sławę Ciechana i jego dwunastu synów przetrwało przez wieki, aż po dzień dzisiejszy.

Z rycerza Ciechana wzięli przykład nie tylko jego synowie, zapobiegliwie wznosząc grodziska, lecz także mieszkańcy Ziemi Ciechana, którzy wzorem swego władyki żyli szczęśliwie i mieli wiele dzieci.

Alfred Borkowski
Cezary Leżeński
Rys. Zdzisław Byczek

„JEST TAKIE MIEJSCE NA MAZOWSZU"

Gdy podziwiamy uroki ziemi ciechanowskiej i poznajemy jej historię, nie możemy pominąć Opinogóry. Miejsce to związane jest z życiem i twórczością Zygmunta Krasińskiego, poety z okresu romantyzmu.

Zygmunt Krasiński urodził się w Paryżu 19 lutego 1812 roku. Jego ojciec, hrabia Wincenty Krasiński, był generałem napoleońskim. Rodzicom marzyło się, aby małego Zygmunta do chrztu podawał sam cesarz. Ostatecznie nie doszło do tego, a chrzestnymi zostali gen. Ludwik Pac i Maria Walewska, natomiast cesarz obdarował chłopca kompletem srebrnych zabawek. Nadano mu pięć imion: Napoleon, Stanisław, Adam, Feliks i Zygmunt. Dziś wszyscy znamy go jako Zygmunta, ale do czasu, gdy wódz Francuzów zwyciężał, młody Krasiński nosił jego imię.

W 1814 roku, po abdykacji Napoleona, Krasińscy powrócili do Warszawy, gdzie zamieszkali w swoim pałacu przy Krakowskim Przedmieściu, tam gdzie dziś ma swoją siedzibę Akademia Sztuk Pięknych. W prawym skrzydle tego pałacu mieszkali wówczas państwo Chopinowie z synem Fryderykiem, starszym od Zygmunta o dwa lata. Chłopcy ci znali się i przyjaźnili ze sobą, a kiedy wspólnie wystąpili w koncercie na cele dobroczynne, zostali ulubieńcami całej Warszawy.

Rodzice Zygmunta dostrzegając wyjątkowe uzdolnienia jedynaka, bardzo wcześnie rozpoczęli jego edukację. Początkowo nauki pobierał w domu pod kierunkiem baronowej francuskiej Heleny de la Haye, pisarza Józefa Korzeniowskiego i nauczyciela Piotra Chlebowskiego. Mając osiem lat, pisał już swoje pierwsze francuskie listy, uczył się języka greckiego i łaciny, ale nie zaniedbywał też języka ojczystego.

Charakterystykę młodego ucznia przekazał nam Józef Korzeniowski w jednym z listów adresowanych do ojca Zygmunta, Wincentego Krasińskiego:

„Uczy się dziecię dobrze i z ochotą, przytem wesołe, je dobrze, skacze jeszcze lepiej, śpiewa z arfą, brzęczy pałaszem, rezonuje... o polityce i moralności... słowem — mam tu w miniaturze trubadura i rycerza, aktora i filozofa".

Neogotycki pałacyk Zygmunta Krasińskiego, w którym znajduje się Muzeum Romantyzmu

Ten sielankowy obraz zmieniła wkrótce śmierć matki, która zmarła na gruźlicę 12 kwietnia 1822 roku w Warszawie. Generał, chcąc zaoszczędzić jedynakowi pierwszych tragicznych wydarzeń związanych z pogrzebem, wywiózł go do Opinogóry. Była to stara siedziba rodu Krasińskich, gdzie w rozległym parku, na wyniosłym pagórku, stał drewniany dwór, a w dole rozciągały się cztery stawy i duże gospodarstwo. Wszystko, choć stare i zaniedbane, młodemu chłopcu, którego przywieziono na odpoczynek z gwarnej Warszawy, jawiło się jako baśniowy świat, pełen uroku, tajemnic i niespodzianek.

Jednak dalszy okres żmudnej nauki nastąpił po powrocie Zygmunta do Warszawy. Chlebowski rozpoczął z nim regularną naukę łaciny, języka polskiego, arytmetyki i greki, przygotowując go do ostatniej klasy liceum, gdzie uczył się jeszcze: francuskiego, niemieckiego, historii, historii literatury i geografii. Zajęcia szkolne odbywały się codziennie od godziny 7.30 do 11 i po południu od 14

do 16. Po rocznej nauce, w lipcu 1827 r. zdał końcowe egzaminy licealne i wreszcie ujrzał swoje nazwisko na liście studentów Uniwersytetu Warszawskiego, a miał wówczas zaledwie piętnaście lat.

Zmęczony nadmiarem pracy, zawsze chętnie wyjeżdżał latem do Opinogóry, gdzie mógł być sam, swobodny i beztroski. W nagrodę za naukę otrzymał od ojca strzelbę myśliwską. Z tą strzelbą i z nieodłącznym psem Karo, wędrował po okolicznych polach tropiąc zające, bażanty i kuropatwy.

Zakończeniem każdej takiej wyprawy była chwila zadumy przy grobie matki. To było dla młodego Zygmunta najdroższe miejsce.

*
* *

Teraz, rzesze turystów, spacerując po alejkach zabytkowego parku w Opinogórze, z łatwością odnajdują ślady i pamiątki młodości Zygmunta Krasińskiego. Są one i w salach miejscowego Muzeum Romantyzmu i na cmentarzu w miejscach, które Zygmunt często odwiedzał, a także w kościele przy nagrobku jego matki, gdzie przedstawiony jest on sam jako dziesięcioletni chłopiec klęczący przy łożu umierającej.

Zygmunt Krasiński pochowany jest w Opinogórze.

Bożena Królik
Fot. Stefan Rutkowski
◀ *Portret Zygmunta Krasińskiego*

Pomnik nagrobny matki Zygmunta Krasińskiego w kościele opinogórskim, wykonany przez Luigi Pampalloniego

PUŁTUSK

W Pułtusku gościła nas Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela, która w maju tego roku obchodziła 40-lecie istnienia. W tej Bibliotece, a także w dwóch Szkołach Podstawowych odbyły się spotkania z „Płomyczkiem" dzieci z Pułtuska i okolicy.

Z okien Biblioteki, mieszczącej się w zabytkowym budynku, widać położony nad Narwią czternastowieczny, kilkakrotnie przebudowywany zamek biskupi, który stanie się Domem Polonii.

DOM POLONII będzie miejscem spotkań i zjazdów członków polonijnych organizacji i stowarzyszeń. Będzie to dom pracy twórczej pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy i kompozytorów, a także

— ważny ośrodek polsko-polonijnej wymiany kulturalnej. Dom Polonii

— będzie współpracował z polonijnymi bibliotekami i muzeami w różnych krajach świata;

— będzie ośrodkiem grupowej i indywidualnej turystyki polonijnej z własną bazą noclegową i gastronomiczną.

Tutaj organizowane będą wystawy, plenery, koncerty, warsztaty artystyczne i kursy dla Polonii, tu także będzie

— bogata biblioteka, gromadząca również książki pisarzy polonijnych,

— gabinet wyposażony w nowoczesne pomoce do nauczania języka polskiego,

— wideoteka z nagraniami wybitnych polskich spektakli teatralnych,

— fonoteka muzyczna, a także zbiór polskich filmów archiwalnych i współczesnych.

Zamek biskupi w Pułtusku — Dom Polonii
Wiktor Gomulicki

Upowszechnianiu wiedzy o Polsce służyć będzie wiernie zachowany historyczny wystrój zamku. Nazwy poszczególnych sal i pomieszczeń nawiązują do polskiej kultury i historii.

W centrum zainteresowania Domu Polonii będzie także stan poloników na świecie, gromadzenie danych o przedmiotach kultury materialnej, o dziełach sztuki i miejscach historycznych wydarzeń związanych z Polską i Polakami.

Z czasem na przyległych terenach rekreacyjno-sportowych powstanie kryta pływalnia z sauną, baseny żeglarskie, przystań i stanica wodna. A także boiska do gier sportowych i korty tenisowe.

Dogodne warunki do organizowania kuligów, polowań, wycieczek pieszych i konnych oraz wypoczynku na łonie natury stwarzają rozciągające się za miastem piękne lasy Puszczy Białej.

*

Z Pułtuskiem wiąże się nazwisko Wiktora Gomulickiego, o którym tak w r. 1952 napisał Julian Tuwim:

„Niezwykła w naszej literaturze postać — zdumiewająca już samą skalą swego pisarstwa, zainteresowań i rozległej wiedzy: liryk, powieściopisarz, nowelista, felietonista, tłumacz, historyk, pierwszy piewca starej Warszawy, krytyk, publicysta, edytor, bibliofil, archiwista — nie ma bowiem bodaj jednej dziedziny w literaturze, którą by się Gomulicki nie parał, a co najważniesze — w każdej był świetny".

Wiktor Gomulicki urodził się 17.X.1848 r. w Ostrołęce. W tym mieście spędził wczesne dzieciństwo, potem wraz z rodziną zamieszkał w Pułtusku. Te pułtuskie lata szkolne i przygody z przyjaciółmi opisał w znanej Wam może książce „Wspomnienia niebieskiego mundurka".

Gimnazjum ukończył w Warszawie, tu też studiował prawo w Szkole Głównej, i tu się osiedlił na stałe. Zmarł 14.II.1919 r.

Wiktor Gomulicki był obok Asnyka i Konopnickiej, największym poetą doby pozytywizmu.

Maria Czernik

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Puszczy Białej" działa od 1982 r. przy Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Twórczość Kurpiowska" w Pułtusku. Członkami Zespołu są dzieci w wieku 8—14 lat.

MOJA RZEKA

Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią,
Najmiłośniej szumią drzewa
I najmilej słowik śpiewa.

Nad tą rzeką, nad tą moją,
Poświęcane chaty stoją,
A w nich zbożność i prostota,
I pogoda mieszka złota (...)

Do mej rzeki, jak do czary,
Przysiadł bowiem zamek stary;
Pije blask jej i pogodę
I wspomina lata młode (...)

Jako niegdyś w ognia fali
Jadźwingowie go skąpali,
Obłożywszy mury wkoło
Stosem głowni zlanych smołą.

Jako później Szwedów nawał
Dwakroć szturmem go dostawał —
(Dokąd jeszcze siedzą w murze
Szwedzkich armat kule duże),

Jako później w północ samą
W wielkiej sali ponad bramą
Zaciągnąwszy zbrojną wartę,
Jadł wieczerzę Bonaparte.

Sztab w skupieniu należytem
Śniadał potem z apetytem,
A po zupie i pieczeni
Schował srebra do kieszeni (...)

Wiktor Gomulicki

Oto twórcza zabawa sprzed kilku lat. Niebieskimi literami zapisane są początkowe wersy wierszy Tadeusza Chudego. Czerwonymi — dalszy ich ciąg, dopisany przez Dzieci z Mławy.

CHOMIK

głęboko głęboko

tam gdzie nie sięga oko
w tajnej spiżarni
przycupnął i liczy

— tu mam 250 ziaren owsa
a tu tylko
249 pszenicy

— co robić?

tu spokojnie
a tam w polu
psy koty i lisy

wyjść czy nie wyjść?
po ziarno pszenicy?

lis chytrusek
czekał na to
by chomika
przykryć łapą

Małgosia Karczewska (lat 10)

SKOWRONKI

wysoko w niebo
skowronki
w górę wyniosły dzwonki
dzyń dzyń

jak punkcik na niebie
skowronek przystanął
nie ma go prawie
jest piosenką samą

Wioletta Zakrzewska (lat 12)

a tam w dole
na pastwisku
gąski skubią trawę

gę gę gę

Bartosz Sawicki (lat 10)

Razem z dziećmi z MIBAWY

SARNA

nocą pod księżycem
środkiem światła
sarna idzie

a obok
w cieniu drzew
wilk o kroków sześć

i co teraz?
co się stanie?
jak ocalić szarą sarnę?

Hej Sarenko
bądź ostrożna
skryj się w cieniu
bardzo proszę

ja tymczasem
wilka spłoszę

Artur Kamiński (lat 10)

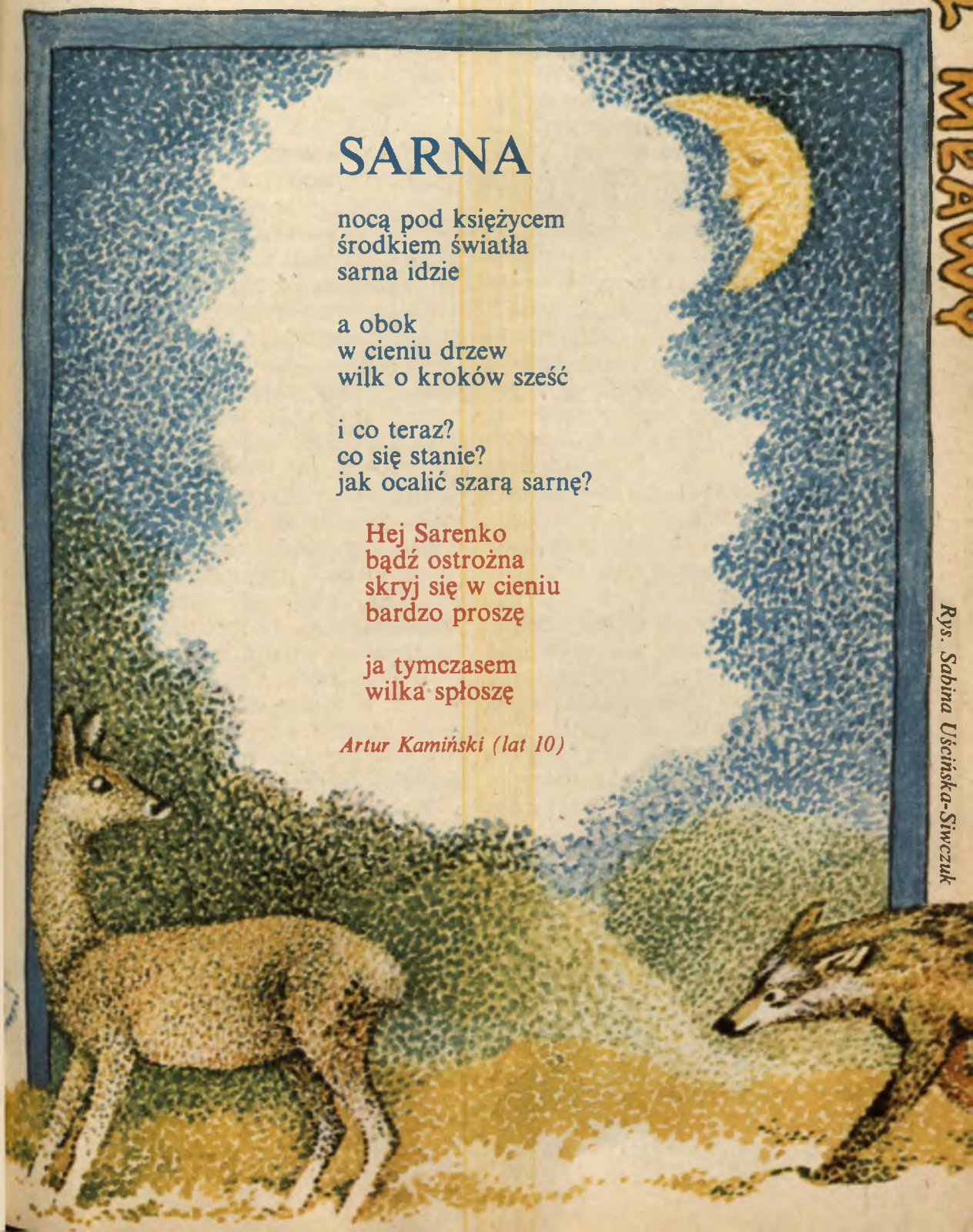

Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

O nieszczęsnej Hannie i zakochanym Jarku

Niewielu było na Mazowszu wesołków równych Jarkowi z Ciechanowa. Młodemu setnikowi, a zarazem i prawej ręce Wszebora, władyki obronnego gródka na niewysokiej Farskiej Górze, tuż nad brzegiem Łydyni.

Wszyscy doskonale wiedzieli, że Jarko odważny jest, w boju nieustępliwy, w tropieniu i podchodzeniu wroga zaś sprawujący się niczym doświadczony basior z boru. Poważano go za to i słuchano z uwagą na wojennych radach. Ceniono go również i za poczucie humoru, za dowcip, mimo że nieustannie nabierano się na jego figielki i sztuczki. Nawet najbliższym Jarkowym druhom serca podchodziły do gardła, gdy niespodziewanie usłyszeli za plecami syk jadowitej żmii. Albo gdy w najmniej oczekiwanym momencie rozlegało się tuż-tuż straszliwe wilcze wycie lub ryk wściekłego niedźwiedzia. Nawet własnego psa Jarko potrafił oszukać. Biedne psisko kuliło wtenczas pod siebie ogon i zmykało, mało łap nie łamiąc. Dopiero po stu albo i po dwustu krokach orientowało się, że przecież nie czuło niedźwiedziego zapachu, i powracało z radosnym jazgotem.

Nadszedł jednakże dzień, w którym Jarko posmutniał. Owej soboty sędziwy Wszebor zatrzymał swego setnika po wieczerzy, aby odbyć z nim dłuższą rozmowę, i to wcale nie dotyczącą spraw rycerskich.

— Nie od dzisiaj widzę, chłopcze, że miła ci jest moja Hanna. Być może obydwoje macie się ku sobie. Dałbym ci córkę za małżonkę, lecz nie mogę. Przyobiecana bowiem została już komuś innemu.

— Wiem. Księciu Bolesławowi z Kłodzka. Synowi Władysława Hermana, panu dzielnemu i możnemu.

— Jemu — przytaknął władyka zameczku na Farskiej Górze. — Księciu. Książę Bolesław miłuje Hannę z całego serca. Świata za nią nie widzi. Także i dlatego, mój chłopcze, nie godzi się łamać danego mu słowa.

— Wiem, Wszeborze. Słowo rycerskie wszakże rzeczą świętą — westchnął Jarko. — Jesienią mają się ponoć odbyć zaślubiny młodej pary. Pozwól mi wtedy opuścić dwór w Ciechanowie i wraz z Hanną udać się do Bolkowego zamku, abym mógł z bliska spoglądać na szczęście miłej.

— Na takie przenosiny przyzwalam ci, Jarku. A i ja będę wszakże stokroć spokojniejszy wiedząc, iż jest przy dziewczynie wierna jej dusza.

— Nie jedna, a dwie nawet, Wszeborze. W ślubnym prezencie chciałbym Hannie i księciu Bolesławowi ofiarować coś, co mam najdroższego. Mojego Żabka.

Wszebor uśmiechnął się pod siwym wąsem.

Żabek przed rokiem był jeszcze śmiesznym szczeniakiem z głową wielką niby dwie pięści złożone ku sobie, z pomarszczonym przezabawnie pyskiem, łapami grubymi i miękuśkimi, oraz z puszystym ogonem. Wkrótce przemienił się w potężnego brytana. Nabrał rozumu i odwagi, nauczył się walki z dzikiem oraz wilkiem, a również tropienia trudnych śladów w pusz-

czy. Krótko mówiąc, stał się nieodłącznym towarzyszem Jarka i podczas łowów, i w nadgranicznych potyczkach z napastliwymi Prusami, Jadźwingami czy Litwinami.

Żabkowe przymioty miały się przydać także i w najbliższym czasie.

Z wieczora gródek na Farskiej Górze rykiem trąb powitał niezwyczajnych gości. Rycerza Janotę, zaufanego męża księcia Bolesława, oraz jego giermków. Nie dziwota, że zdrożonych podróżą czym prędzej posadzono przy stole zastawionym jadłem oraz dzbanami piwa i miodu. Z przybyszami z Kłodzka pito i gadano w noc do późna, niemal do piania kogutów.

O świcie Hanna, która nie biesiadowała z rycerzami, nakazała kucharzom, co mają szykować na śniadanie, po czym jak zwykle pobiegła zbierać zioła i lecznicze trawy. Pobiegła i zanim się w zamku zorientowano, zniknęła gdzieś bez śladu.

Trwoga ogarnęła wszystkich.

— Hanna? Gdzież Hanna? — rozległy się zewsząd wołania. — Kto widział Wszeborową córę?

Ostatnim z ciechanowskich ludzi, którzy widzieli Hannę, był strażnik sterczący z włócznią przy wrotach.

— Wyruszamy nie zwlekając na poszukiwania. Rozdzielamy się na grupki po trzech wojów — Jarko decydował szybko. — Trzy grupki łuczników szukać będą po tej stronie drogi, trzy po tamtej. Uważnie przepatrujcie każdy dół i każdy krzaczek. Niczego nie przegapcie. Śladów pilnie wypatrujcie. Nawet tych najdrobniejszych.

Niedługo trwało, gdy do Jarka przetrząsającego leszczynową kępę podbiegł Mieczek, wnuk Sędzimira zawiadującego ciechanowskimi spichrzami.

— Popatrz, Jarku, com znalazł przed chwilą — wołał już z daleka. — Nóż. Jeno, że jakiś taki cudaczny.

— Pokaż. Gdzie był?

— Tam, ze czterdzieści kroków od fosy. — Mieczek wskazał ręką do tyłu. — Prawie przy samej drodze. Pośród mleczu i lebiody leżał.

Jarko obejrzał znalezisko ze wszystkich stron. Od razu odgadł, iż sztylet nie pochodził ni z Ciechanowa, ni z książęcego Płocka. Ba, nawet nie z Warszawy ani z odległego Czerska. Noży o równie szerokim ostrzu z dziwnie wykrojonym czubkiem i o drewnianej rękojeści obciągniętej wężową skórką nie spotykało się wszakże na Mazowszu.

— Niezwyczajny nóż. Z kształtu,

roboty i owej żmijowej powłoki wygląda mi na broń pogańską. Może pruską zza miedzy? Albo litewską? E nie, najpewniej jaćwieską. Na szczęście kawał drogi dzieli niecnych łotrzyków od rodzinnego gniazda. W pościg czym prędzej trza ruszać. Jeśli dopędzić ich mamy jeszcze przed granicą, zwlekać nam nie wolno. Podczas pogoni psa doświadczonego użyć należy. Myślę, że najlepiej naszego brytana, bo sprawdzony jest na niejednych łowach i w niejednym podchodzie ku wrogowi. Mieczku, pędź szybko po Żabka do mojej chałupy. Weź również kilku wojów i sprowadźcie konie dla całej drużyny. Zawiadom Wszebora, iż podjęliśmy pościg za Jadźwingami. Nie wrócimy, dopóki nie odzyszczemy naszej Hanny. Aha, zabierz od niego jakąś rzecz należącą do dziewczyny. Psu będzie potrzebna.

Mieczek uwinął się rychło z zadaniem. Pacierz chyba nie minął, gdy z wrót grodziska wypadło na most i na drogę kilkanaście rumaków poprzedzanych przez szczekającego brytana.

— Żabku, do nogi! Na uwięzi musisz pójść, piesku, abyśmy nie pogubili się wzajemnie w borach pełniuśkich bagien, groźnego zwierza i niedobrych duchów.

Rzekłszy to Jarko sięgnął po długi rzemień, zwinięty i przytroczony do siodła, po czym dopiero pod psi nos podsunął kołpaczek Hanny i nóż znaleziony przez Sędzimirowego wnuka w pobliżu bramy grodzkiej.

— Pracuj nosem, Żabku. Uczciwie i szybko pracuj, piesku, bo czasu zbyt wiele nie mamy. Szukaj Hanny oraz zbirów od tego wężowego noża.

Żabek momentalnie pojął, czego od niego żądano. Machnął żwawo kudłatym chwostem i przywarł pyskiem do ziemi. Długo nie szukał. Najwidoczniej już po chwili odnalazł trop, gdyż szczeknął krótko i skoczył do przodu. Jarko natychmiast dziobnął konia ostrogą i popędził za psem. Także i łucznicy dosiedli wierzchowców i pogalopowali za swoim setnikiem.

Niemal do samego wieczora pies prowadził śladem wiodącym prosto jak strzała w głąb boru, na wschód, gdzieś ku puszczom zamieszkanym przez Jadźwingów, lud zuchwały i bitny, a przy tym zdolny do wszelkich podstępów.

Żabek dotarł do wartkiej strugi przecinającej rozległą polanę oraz niegłęboki parów zarośnięty jałowcem. Ku zdumieniu Jarka nie wlazł jednakże do wody, łap nawet nie zamoczył, ale skręcił w prawo i jak oszalały popędził wzdłuż gliniastego brzegu. Po dwóch albo i trzech pacierzach zamiast przedostać się przez strumień na przeciwległą stronę i biec nadal w kierunku Jaćwieży czy Litwy, brytan nagle zatrzymał się. Odwrócił łeb i spojrzał na swego pana rozumnymi ślepiami.

— Nad czym się zastanawiasz, Żabku? Dlaczegoś, u licha, stanął? — Młodzik machnął niecierpliwie ręką wskazując na wodę. — Prowadź dalej.

Gdzież twoja pani? Gdzie Hanna? Szukaj, szukaj, piesku.

Brytan szczeknął znowu i skręcił gwałtownie w prawo. Wpadł z powrotem w bór oddalając się i od pobliskiej strugi, i od dalekiej Jaćwieży.

— A zatem to wcale nie Jadźwingowie i nie Litwini zakradli się pod Ciechanów, jeno jakoweś farbowane lisy. Przebierańcy bez sumienia — domyślił się Jarko skierowując bułanka między drzewa. — Zbóje podstępni, którzy chcieli skryć się przed nami w obcej skórze. Specjalnie nóż pogańskiej roboty podrzucili w widocznym miejscu koło bramy gródka, abyśmy go znaleźli i pośpieszyli fałszywym tropem. A i na koniach nie podkutych jadą, by nas zmylić. Dobrze, że deszcz nie spadł dziś i śladów łotrowskich nie rozmył, bo wtenczas chyba bym Żabkowi nie dowierzył.

Nazajutrz Żabek wyprowadził junoszową drużynę na szeroki dukt leśny. Na drogę ciągnącą się pomiędzy kilkusetletnią sośniną. Około południa puszcza zaczęła rzednąć. Pośród drzew wyraźnie przejaśniało.

— Ej, przed nami woda ogromna. I jakowyś gród warowny na dalekim brzegu — wykrzyknął w pewnej chwili woj jadący samotnie na szpicy, o dwa albo i trzy rzuty oszczepem przed zbrojną gromadką.

Rzeczywiście. Po drugiej stronie rzeki na wysokiej skarpie widać było ziemne wały uwieńczone ponadto ostrokołem, pewnikiem z twardych dębowych lub modrzewiowych bali. Zza palisady wyrastały baszty zamkowe oraz strzeliste wieżyce kościelne sięgające obłoków.

— Do Wisły dotarliśmy. A w takim razie Płock ci to jest. Gród potężny i przebogaty. Z zamczyskiem księcia Zbigniewa, Hermanowego syna. Oto dokąd przywieziono brankę. Z pewnością na rozkaz samego księcia — szepnął Jarko na wpół do siebie, na wpół do Mieczka podążającego tuż obok, strzemię w strzemię.

— A dlaczego, Jareczku — zdumiał się wnuk Sędzimirowy. — Nie pojmuję. Przecie książę Zbigniew siedzący na płockim tronie ani żadnym barbarzyńcą, ani żadnym plugawcem nie jest. Po cóż wysyłałby szajkę zbójców po Wszeborową córę, której nigdy na własne źrenice nie widział? Nie myślisz chyba, że uczynił to z nagłej miłości do nieznajomej młódki? No i wszakże nie dla okupu, bo srebra, złota oraz klejnotów książę ma ze czterdzieści albo nawet i z osiemdziesiąt dębowych antałów. Beczek starannie ukrytych w piwnicach i loszkach pod zamkowymi wieżami.

— Naprawdę nie pojmujesz powodu? Ech, Mieczku, Mieczusiu — Jarko spojrzał druhowi w oczy i pokiwał głową. — Za uczciwyś, przyjacielu. Gdybyś kapinkę podumał, ani chybi odgadłbyś, iż nie żadne wielkie kochanie, lecz zemsta najpodlejsza pod słońcem nakazała księciu Zbigniewowi pchnąć bandę owych przebierańców w pobliże ciechanowskich murów.

— Zemsta? — Mieczykowe oczy ze zdziwienia zrobiły się okrągluśkie niczym dwa miedziaki. — Zemsta, powiadasz, Jareczku? A na kimże to?

— Nic nie rozumiesz, Mieczku. Wszyscy wiedzą przecie, że między Bolesławem a Zbigniewem, jego bratem przyrodnim, nie ma ani szczypty braterskiej miłości. I jeden, i drugi od dawna o władzy jeno myśli, nie o wspólnym ojcu i krwi wspólnej.

— O władzy? A dyć ją mają. Każdy z nich w swoim księstwie panem jest. Panem życia i śmierci.

— Naiwnyś, Mieczku, niby smark w kolebce. Możnych panów widać nie znasz.

— A nie znam — przytaknął wnuk Sędzimirowy. — Bo niby skąd miałbym znać?

— Wiedz zatem, iż obaj synkowie

Władysława Hermana — świeć, Panie, nad jego duszą — marzą nie jeno o władzy u siebie, ale w kraju całym. W kraju rozległym, nie mniejszym od tego, jakim do niedawna władał ich wielki dziad Kazimierz. Ten sam, którego lud w ogromnej czci miał, po śmierci zaś Odnowicielem obwołał.

Mieczek dziwować się nie przestawał.

— A cóż wspólnego z awanturami pomiędzy książęcymi braćmi może mieć Hanna, prześliczna Wszeborowa córa? — zapytał szybko.

— Książę Bolesław piękną Hannę miłuje ponad życie, o czym wie każdy, kto chce to wiedzieć. Nie tylko w Ciechanowie, lecz i w Płocku.

— Ale... ale książę Zbigniew krzywdy naszej Hannie nie uczyni? — jęknął Sędzimirowy wnuk i natychmiast uderzył się otwartą dłonią w usta, jak gdyby przeraził się dopiero co wypowiedzianej myśli.

— Rozmaitych historii nasłuchałem się o Zbigniewie, starszym z synów Władysława Hermana. Książę Zbigniew ponoć zawzięty jest, zawistny okrutnie i zdolny do wszystkiego. Nawet do tego najgorszego.

— Ale... ale do łoszku dziewczyny niewinnej chyba nie wtrąci? — jęknął Mieczek po raz drugi i poruszył się niespokojnie w siodle.

— Sam spróbuję znaleźć odpowiedź na to pytanie. Wśliznę się do grodu, porozglądam się bacznie, nos wetknę, gdzie się tylko da. A i uszy mieć będę w pogotowiu niczym szarak swoje słuchy nocą.

— Naprawdę sam chcesz wśliznąć się do miasta? W pojedynkę?

— Uhum. Pojedynczo łacniej przeniknąć nie zauważonemu przez bramę strzeżoną pilnie od świtu do zmierzchu — wyjaśnił Jarko. — Wy tymczasem skryjcie się dobrze w tej oto leszczynie i cierpliwie oczekujcie mojego powrotu.

Przez Wisłę Jarko przeprawił się na znalezionej w szuwarach rybackiej dłubance. Sam, bez brytana i bez broni.

Niestety, ledwie zbliżył się do wrót

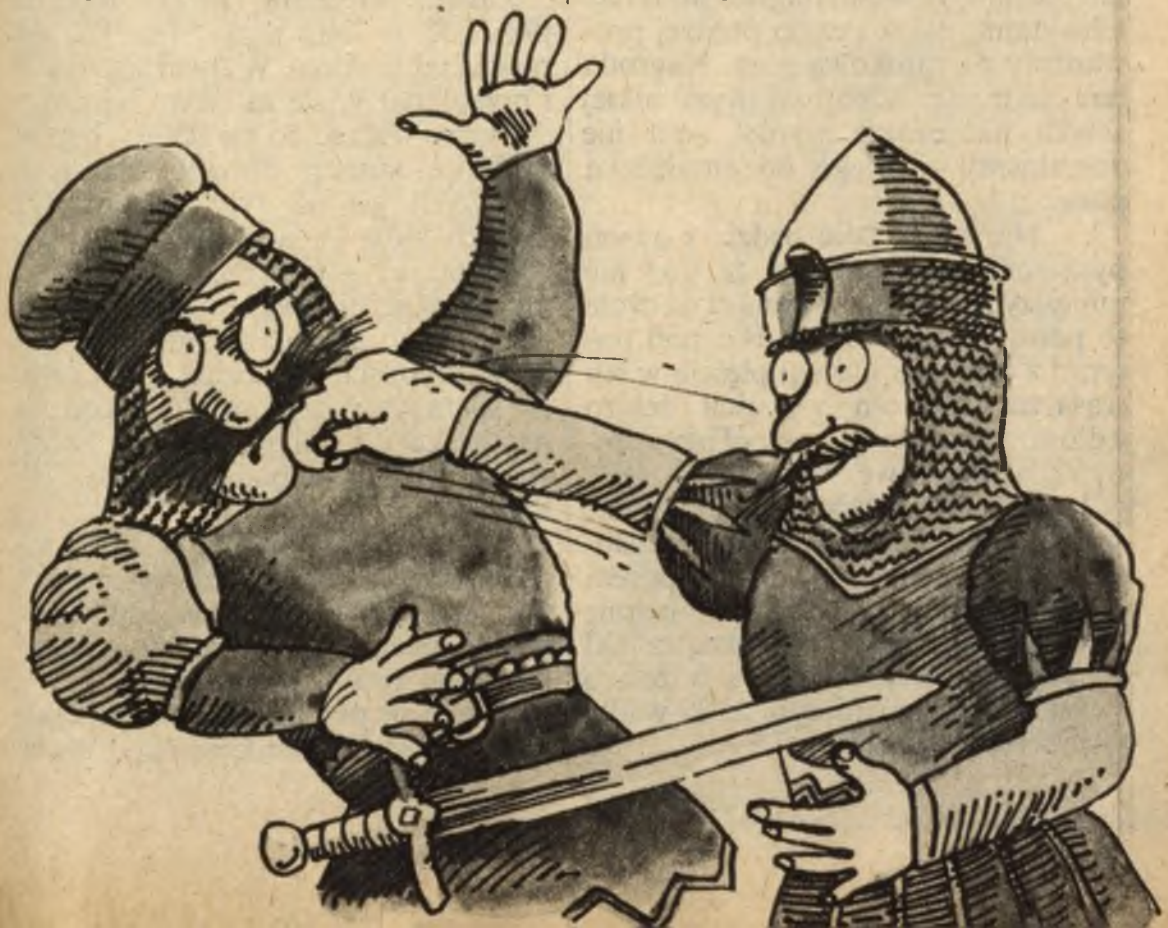

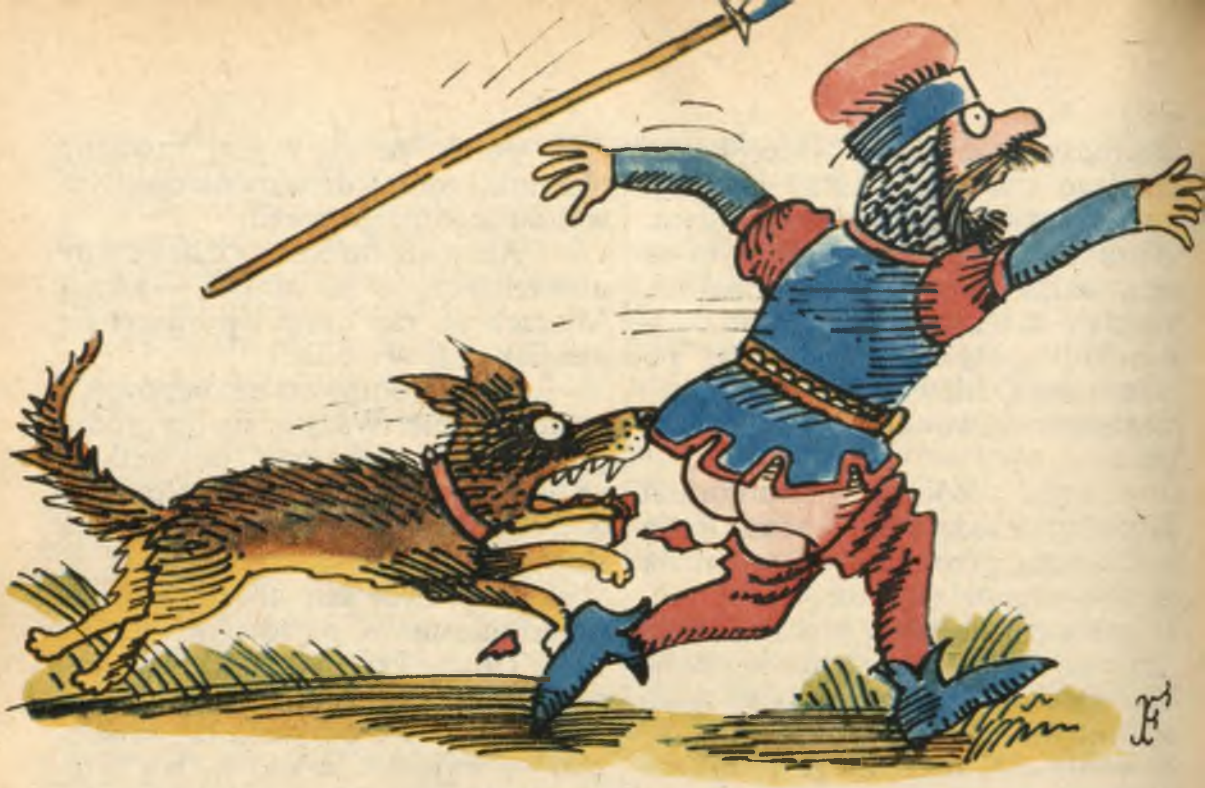

szeroko rozwartych, strażnik o wąsach wielkich niby dwie miotły kiwnął na niego paluchem i ryknął:

— Hej, ty tam, zatrzymaj się! Ogłuchłeś, barani czerepie? Stójże, gdy cię wołają! Na przeszpiegi usiłujesz przeniknąć do naszego grodu, gadzino? — Hej, Sędko, Raszku, migiem do mnie! Chwytajmy łotra i czym prędzej prowadźmy na zamkową górę. Nagroda nas nie minie. Ażeby mi pypeć nikiej śliwka na jęzorze wyrósł, jeśli nie dostaniemy za niego po antałeczku piwa.

— Nie wiem, jako będzie z owym pypciem na ozorze, ale że guz nie mniejszy od śliwy wyrośnie ci na czole to pewne — mruknął Jarko pod nosem i z całej siły huknął pięścią w łeb wąsacza, aże ten wypuścił żelazo z dłoni, zatoczył się i na wpół przytomny runął pod ławę.

Ledwie młodzik zdążył pochwycić strażnikowy miecz z ziemi i zasłonić się, natarł na niego z toporem ogromny pachoł w rogatym hełmie i w serdaku kłakami na zewnątrz. Od mocarnych uderzeń żelaza o żelazo sypnęły się skry niczym u kowadła w pracowitej kuźni.

Pochłonięty walką z olbrzymem Jarko nie dostrzegł trzeciego ze strażników lecącego nań z boku z wystawioną włócznią. I pewnie bardzo źle dla junoszy* zakończyłaby się ta wyprawa do książęcego Płocka, gdyby nie nieoczekiwana odsiecz.

Żabek, któremu Jarko nakazał pozostać w lesie przy Mieczku, nie posłuchał rozkazu. Wyrwał się wojom i przepłynął Wisłę za swym panem.

Teraz, widząc co się dzieje, brytan w kilku susach dopadł włócznika i chwycił go od tyłu zębami. Od ostrych kłów — a może od nagłego szarpnięcia? — pękł rzemień podtrzymujący strażnikowe skórznie i portki zjechały mu do kolan. Ogłupiały brodacz wypuścił włócznię, po czym ze spętanymi nogami niby koń na pastwisku i z gołym zadkiem zaczął skakać u wrót na podobieństwo wielkiej żaby.

— Zmykamy, piesku! — Jarko silnym uderzeniem miecza wytrącił topór drągalowi i darując mu życie, pchnął pachoła na skaczące żabsko. Obydwaj zwalili się na ziemię.

Zanim się podnieśli, zanim ze strażnicy nadbiegła pomoc zaalarmowana

niezwyczajną wrzawą, uciekinierzy zdołali dopaść łódki. Pod gradem strzał przepłynęli rzekę i zniknęli w mrocznej leszczynie.

Wraz z oczekującą ich w gęstwinie drużyną łuczników pogalopowali w kierunku Ciechanowa ile tylko siły w końskich kopytach.

Po błyskawicznej naradzie z ciechanowskiego kasztelu wypadł rycerz Janota na karym koniu, by najkrótszą drogą przez bory i lasy popędzić na dwór księcia Bolesława z niedobrą wieścią o uprowadzeniu jego narzeczonej przez bandę zbirów księcia Zbigniewa.

Niestety, z ratunkiem nie zdążono. W kilka dni potem nadeszła bowiem z Płocka wiadomość, iż piękna Hanna Wszeborówna goszcząca na zamku księcia Zbigniewa rozstała się z tym marnym światem.

Różnie o śmierci córy Wszeborowej mówiono wtenczas na Mazowszu. Najczęściej powtarzało się przypuszczenie, że książę Zbigniew chcąc się zemścić na swym młodszym bracie Bolesławie — tym samym, którego nieco później nazwano Krzywoustym — kazał otruć jego piękną narzeczoną.

Jak było wówczas naprawdę, po dziewięciu stuleciach stwierdzić już się nie da. Jedno jest pewne. Każdego roku, dokładnie w rocznicę porwania nadobnej Hanny, w Ciechanowie dzieją się rzeczy przedziwne. Z parku nad Łydynią, w którym mieszczą się resztki prastarego grodziska na Farskiej Górze, wychodzi starzec z długą siwą brodą i podpierając się mieczem kuśtyka aż do zamku książąt mazowieckich. Bezszelestnie wdrapuje się na wysoką basztę i do samego świtu stoi tam nieruchomo przechylony w stronę Wisły i Płocka. Ponoć to Wszebor córki umiłowanej wypatruje.

Zdzisław Nowak
Rys. Jerzy Flisak

* junosza — młodzian

PO DEBIUCIE

Rozmaite mają ludzie maszyny
do szycia do liczenia

Ja mam maszynę do pisania
jest już stara
ale jeszcze dosyć dobrze mi służy
właśnie piszę na niej wiersz
to od święta
a na co dzień
piszę co się da

Nie wszyscy wiedzą jak to jest
są tacy co myślą
że się nie napracuję
bo korzystam z maszyny

a mnie
bolą oczy
głowa pęka
gubią się słowa

Eugeniusz Osmański
(Autor rodem z Bieżunia)

Rys. Joanna Kusek

Zespół „Koraliki"

SPOTKANIA W MŁAWIE

Dotychczas wiedziałam o Mławie, że to drugie co do wielkości miasto w województwie ciechanowskim ze znanymi w całym kraju Zakładami Obuwia „Syrena".

Podczas wizyty w tym mieście miałam okazję poznać rozśpiewane i roztańczone zespoły dziecięce. Wśród nich zespół „Koraliki", działający przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Mławie. Należą do niego uczniowie z mławskich szkół podstawowych. Zespół prowadzi pani Halina Rzeplińska.

Oglądałam dowcipne inscenizacje znanych wierszy i bajek oraz wysłuchałam piosenek przygotowanych przez uczniów z pięciu szkół podstawowych z Mławy, członków aktywów bibliotecznych.

Podczas tych występów zespół „Literka" ze Szkoły Podstawowej nr 3 tak śpiewał:

„Nikt nie potrafi tak jak dzieci
cieszyć, radować się i bawić
pośród upału i zamieci,
każdy wam może radość sprawić"

I rzeczywiście było dużo śmiechu i radości, a na zakończenie gorące oklaski licznie zgromadzonej widowni.

Wysłuchałam koncertu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej. Wśród wykonawców byli również laureaci międzynarodowych konkursów muzycznych.

Od uczniów z Mławy — przyjaciół książek i „Płomyczka" — otrzymałam już pierwsze listy.

Członkowie koła Przyjaciół Książki działającego w Bibliotece przy Spółdzielni Spożywców „Spójnia" napisali:

„Patronem naszej biblioteki jest pan Antoni Chmielewski — zasłużony mławski spółdzielca. Biblioteka istnieje już 70 lat — tak samo jak „Płomyczek".

Wszyscy troszczymy się o piękny księgozbiór. Pomagamy przy okładaniu książek, porządkujemy je na półkach, naprawiamy drobne zniszczenia. Bierzemy udział w różnych konkursach organizowanych w naszej bibliotece, np. na najładnieszy dzienniczek lektur.

Prosimy, aby „Płomyczek" zamieszczał więcej szkolnych lektur, gdyż wycinamy je, zszywamy i gromadzimy na specjalnie dla nich wydzielonej półce. Z tych książeczek wydrukowanych korzystamy my, a potem przez kilka lat nasi młodsi koledzy".

Z drugiego listu napisanego przez uczniów z klas V i VI ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Mławie dowiedziałam się, jak pracuje szkolny aktyw biblioteczny:

„Pomagamy w popularyzowaniu książek. Omawiamy nowości na lekcjach wychowawczych, apelach oraz w specjalnych audycjach nadawanych przez radiowęzeł szkolny. Przygotowujemy okolicznościowe wystawki, konkursy

czytelnicze, recytatorskie i rysunkowe oraz spotkania z autorami".

Z przyjemnością przeczytałam też, że uczniowie tej szkoły z okazji jubileuszu „Płomyczka" urządzili wystawę roczników, na której znalazły się „Płomyczki" z lat dwudziestych i z pierwszych lat po drugiej wojnie światowej.

*

Po spotkaniach z rozmiłowanymi w książkach, rozczytanymi, ale także z roztańczonymi czytelnikami „Płomyczka" — uczniami mławskich szkół podstawowych — Mława stała mi się bardziej bliska.

Chętnie tam powrócę, by dłużej porozmawiać z dziećmi, które zgotowały mi tak serdeczne przyjęcie.

TWB

▼ *Zespół „Literka"*

TO LUBIĘ

IZABELA KOWALSKA WIECZOREK

Oto moje bajkowe ilustracje dla Was

Artysta-grafik z Torunia

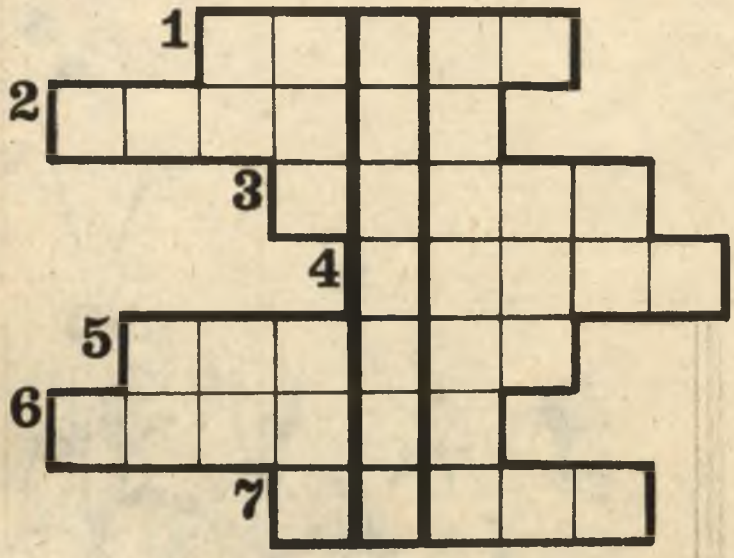

PTASI LOGOGRYF

Zmieniając po jednej literze w podanych wyrazach utwórzcie nazwy siedmiu ptaków, a następnie wpiszcie je poziomo do kratek logogryfu. Litery w pionowym (zaznaczonym) rzędzie utworzą nazwę jeszcze jednego ptaka.

1. SZLAK, 2. CZAPKA, 3. WILLA, 4. BÓJKA, 5. KASZKA, 6. CZARKA, 7. KALKA.

UWAGA!

Dziewczęta i chłopcy! Czytelnicy „Płomyczka" i słuchacze Polskiego Radia!

Program IV — Dział Programów dla Młodych Słuchaczy i Rozgłośnia Polskiego Radia w Łodzi ogłaszają przygotowania do wielkiej, międzynarodowej akcji pod hasłem: **„BEZKRWAWI ŁOWCY"**

Wszystkich, którzy interesują się przyrodą, a zwłaszcza ornitologią, którzy lubią podpatrywać życie ptaków w naturalnych warunkach, którzy fotografują lub chcą nagrywać głosy ptaków — zachęcamy do systematycznego słuchania audycji pt. **„Bezkrwawi łowcy"** — raz w miesiącu, w pierwszą sobotę miesiąca, o godz. 16.00, w programie IV PR.

Wakacje szczególnie sprzyjają obserwacjom przyrody, więc tam, dokąd jedziecie, warto zabrać ze sobą: notatnik, aparat fotograficzny i jeśli macie — przenośny magnetofon wraz z dwiema kasetami, i oczywiście... dużo chęci.

Możecie zapisywać swoje uwagi, obserwacje, możecie robić zdjęcia ptaków, a także próbować nagrywać ich głosy. Od jesieni będziemy przygotowywać się na radiowej antenie do wielkiego, międzynarodowego konkursu organizowanego razem z kolegami z Radia NRD i Czechosłowacji. A finał tego konkursu odbędzie się w przyszłym roku. Czasu jest więc sporo. Chętnych zapraszamy już teraz do zbierania różnych wiadomości na temat życia, obyczajów i miejsc gniazdowania różnych ptaków w Polsce. A swoje listy, uwagi, fotografie z wakacyjnych „bezkrwawych łowów" przysyłajcie do red. Zbigniewa Korzeniowskiego, do Łodzi. Oto jego adres:

Redaktor Zbigniew Korzeniowski,
Polskie Radio,
90-146 Łódź, ul. Narutowicza 130.
„Bezkrwawi Łowcy".

NASZ ZWIERZYNIEC

DROZD

Rodzina drozdów jest liczna. Większość z nich to ptaki śpiewające, jak kos umilający wiosnę melancholijną melodią podobną do brzmienia fletu, jak rudzik śpiewający smutno, lub paszkot, kląskawka, pokląskwa, pleszka, kopciuszek i inne, ale największym artystą w tej rodzinie jest słowik.

Drozd — bliski kuzyn kosa — ma grzbiet brązowy, brzuch jasny, obficie nakrapiany. Zjada owady, dżdżownice, ślimaki, którymi karmi swe pisklęta. Jesienią zmienia dietę na roślinną, składającą się z nasion i owoców. Gniazdo uwite z gałązek czepia w gąszczu krzewów. Wzmacnia je od środka, jak zaprawą murarską, mieszaniną próchna, ziemi i własnej śliny.

Słowik ma strój szary. Mieszka również w zaroślach mieszanych lasów, nisko nad podszyciem, w pobliżu strumyków, stawów czy jezior. Takie środowisko chroni go przed drapieżnikami. Artystycznego śpiewania uczy się słowik od rodziców, podpatrując układ ich szyi i dziobów w czasie koncertowania. Musi mieć doskonały słuch, skoro, gdy dorośnie, potrafi sam komponować niepowtarzalne melodie według motywów przekazanych przez rodziców.

Wszystkie ptaki z rodziny drozdów są małe. Gdy łączą się w pary, śpiewają, by się nie zgubić w gąszczu. Szczególnym przykładem takiego porozumiewania się są ptaki-duety żyjące w lasach tropikalnych. Słyną one z tak zwanego duetowania, to jest wyśpiewywania jednej pełnej pieśni przez oba ptaki. Ten śpiew jest kompozycją tonów jednego i drugiego ptaszka, współbrzmiących w akordach. Ptaki te łączą się w pary jeden raz i na zawsze. Śpiewają, by się nie zgubić, także po okresie gniazdowania. Gdy ginie jeden z nich, ginie i drugi z tęsknoty, niezdolny już do wyśpiewania całej wspólnej pieśni do końca.

Franciszek Kobryńczuk

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie — 150 zł,
półrocznie — 300 zł,
rocznie — 600 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (redaktor graficzny), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1986 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.
Zam. 2334/87 D-23
Nakład 430.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

DROZD

Fot. Michał Wlaziński

CENA 25 Zł